Nro 22. R. 1836. PIĄTEK 23 GRUDNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

OBŁĄKANA.
POWIEŚĆ Z WOJNY 1812 ROKU.

Północ się zbliżała w pamiętnym dniu 28 Listopada 1812 roku kiedy książe *Belluno* przechodząc na drugą stronę Berezyny powierzał jenerałowi *Eblé*, los trzydziestu tysięcy nieszczęśliwych marodérów z armii *Napoleona*. — jenerał ten w moment ułożył sposób obrony, w moment wydał rozkazy. — Młody adjutant dobiegł z niemi do Studzianki — pyta się o dowódzcę. «Tam daléj, ten tam chléwik jenerał tam jest» — «Tyżeś to *Filipie!* rzekł adjutant poznając głos przyjaciela — «Ach! to mój stary towarzysz» odpowiedział major *de Sury* spoglądając na adjutanta, również jak on dwadzieścia trzy lat mającego — «Szukam jenerała *Fournier* żeby natychmiast wyruszył do Gembina. Ledwie macie czas przebić się przez tę massę trupów, którą popędzą na drugą stronę rzéki, paląc te baraki, bagaże, wszystko. — Pożar ten jedynym ratunkiem. — «Dla Boga muszę ocalić dwoje przyjaciół, dla nich to nie zjadam mego konia — Zmiłuj się adjutancie! kawał suchara nic w ustach trzydzieści godzin.... Nie domówił.. usta jego zlodowaciały, a adjutant odszedł aby nie zmarznąć — Lecz silne uczucie wskrzesiło w nim siły dla ratunku przyjaciół: «O Boże! tam *Julia!* tam jéj powóz... ten ogién... ruszaj wierny mój koniu! Skoro ludzie siedzący przy ogniu usłyszeli tentent konia, powstał między niemi krzyk szał głodu i nieszczęścia. «Ustąp się! zawołało dwóch mierząc do konia: «Łotry!» Co ten oficer gada? pal! krzyk kobiéty rozległ się razem z wystrzałem — Szczęście sam koń padł. — Kobiétą tą była *Julia* żona starego jenerała hrabiego *de Vandieres*, który od trzech dni prawie zdziecinniały, teraz siedział obok niéj grzejąc się przy ogniu. — *Filip* schwycił rękę hrabiny: lecz milczał, głód przytłumił w nim odwagę i miłość. — W krótce upiekły się

kawały mięsa, wszyscy nasycili się niemi.» Piérwszy raz widziano 30 piechurów na jednym koniu: «zawołał ogromny grenadyer — Ten żart w takim stanie dowodził iż to byli Francuzi. — W tém okropny krzyk i wybuch prochu przestraszył wszystkich — Przelotny płomiéń pożerał baraki, bagaże. — W śród tego piekła, kolumna żołniérzy, szła do mostu po trupach. — «To odwrót tylnéj straży» zawołał major. — Już niéma nadziei! Nagle ogarnęła go myśl rozpaczą natchniona. — «Przepadliśmy rzekł do żołniérzy — » Wiem o tém odpowiedział grenadyer — «Nie lepiéjże odważyć życie dla pięknéj kobiéty! — W tém szczęśliwy los zdarza, ukazały się rozbiegłe konie, rzucono się na te, pochwycono i w moment przyprzężone zostały jak było można do powozu. — Wsadzono generała i *Julią* którzy prawie na pół umarli nié mieli siły ani powstać, ani uczuć okropnego położenia. — Major wsiadł na jednego konia, grenadyer na drugiego. — «Czy chcesz dojechać? zawołał grenadyer. — » Kosztem całéj krwi mojéj! kosztem świata całego! odpowiedział major — «Ruszajmy! naprzód: «bez pracé nie będą kołace» — I to rzekłszy grenadyer, wjechał na ludzi, zakrwawił koła i na tém polu głowami posianem, wyry dwie brozdy śmierci. — «Nie szczęśliwi! zawołał major. — Wszystko im jedno majorze, mróz armaty! czy koła! w takiéj biédzi nie warto żałować życia. — Nagl krzyk trwogi powstał. — Dział rossyjskie grzmieć zaczęły. — St dzianka zajęta. — Nieszczęśliwi ja wezbrana fala rzucają się na most lecz ten wali się obciążony tłumem a Berezyna okrywa się trupami! Cofa się wszystko dla uniknieni téj śmierci, a w tém cofnięciu, du szą jedni drugich. — Moc fizyczn ocaliła grenadyera i majora, zabi jali aby ich niezabito; generała *Julią* ocalił powóz w którym się dzieli. — Tłumy rozsypały się p płaszczyznie, a major grenadyer jenerał i jego żona, pozostali oto czeni massą trupów, kilku żołnie rzami i oficerami. — Major postrze ga reszty mostu, — «Zróbmy tra wę! zawołał. — Ledwie wyrzekł t słowa, a cała gromada pobiegła k tym szczątkom. — Jenerałowie, pół kownicy, żołniérże, uginają się pod ciężarem kół, sznurów, desek. — Drzewo trzaskało — tratwa rosła — nareszcie dokończoną cztérdziest ludzi zepchnęło w rzekę, a dzi sięciu trzymało ją sznurami prz brzegu — Major lękając się niebe pieczeństwa téj piérwszéj chwil

trzymając za rękę jenerała i *Julią* stał na brzegu; gdy w tém ujrzał tratwę zapełnioną ludźmi, którzy odpychali już ją od brzegu.— «Dzicy! zawołał, ja waszym zbawcą! a odmawiacie dla mnie miéjsca?—Do trzysta kartaczy zawołał grenadyer, rzucę was w wodę jeżeli nie przyjmiecie majora i jego towarzyszy» W tém niebezpieczeństwie, jakiś siérżant chciał go zepchnąć, ale przytomny grenadyer porwał go i rzucił w rzékę mówiąc: «A ha! kaczko! chce ci się pić, ruszaj.— O to są dwa miéjsca majorze!. *Julia* ścisnęła rękę przyjaciela— rzuciła się w jego objęcie,—była to okropna prożba» Dwa miéjsca, żegnam cię, rzekła.—Zrozumiały się ich serca.—Major jenerała i *Julią* prawie wepchnął na tratwę,— sam pozostał — «Majorze! weź moje miéjsce rzekł grenadyer, nié mam żony, dzieci, matki!—» O biédna matko! zawołał major, a łzy nie dozwoliły mu mówić daléj, wskazał tylko na jenerała i *Julią* — Zrozumiał go grenadyer i rzekł — «Bądź spokojny!—Tratwa już się zbliżała do przeciwnego brzegu, w tem kra o nią uderza — mocne wstrząśnienie—jenerał stał na jéj brzegu—wpadł w rzekę! a w téj chwili druga kra urwała mu głowę i rzuciła ją daleko jak kulą.— O Boże! zawołał głos kobiéty— Majorze! zawołał grenadyer, a *Filip de Sury* padł na ziemię przejęty okropnością, zwalczony zimném, żalem, utrudzeniem i smutkiem.

Dokończenie nastąpi.

WDOWA.

Życie kobiéty jest zwierciadło, w którém się bez ustanku odbijają tylko rysy ulubionych jéj osób; jestto czarodziéjski kwiat, który wszystkich serca i oczy zajmuje, dla wszystkich staje się rozkoszą, a jednak przy tak wielkiéj sile niewystarcza sam dla siebie, i niknie w samotności. Jestto piękna gwiazda tym szczególniéjsza, że blask swój ma jedynie z oczu patrzących. Jestestwo kobiéty zasadza się na jéj sercu. W niém zawarte uczucie delikatne i silne, płomień który przy niewinności staje się dla niéj rozkoszą, przeznaczeniem, i razem węzłem towarzystwa. Tkliwością tylko żyje kobiéta. Często w postępowaniu przeczucie czystego jéj serca lepiéj nią rozrządzi, aniżeli rada rozumu najdaléj przewidującego. Wszystkie władze jéj duszy mogą być na chwilę uśpione; lecz ser-

kawały mięsa, wszyscy nasycili się niemi.» Piérwszy raz widziano 30 piechurów na jednym koniu: «zawołał ogromny grenadyer — Ten żart w takim stanie dowodził iż to byli Francuzi. — W tém okropny krzyk i wybuch prochu przestraszył wszystkich — Przelotny płomién pożerał baraki, bagaże. — W śród tego piekła, kolumna żołniérzy, szła do mostu po trupach. — «To odwrót tylnéj straży» zawołał major. — Już niéma nadziei! Nagle ogarnęła go myśl rozpaczą natchniona. — «Przepadliśmy rzekł do żołniérzy — » Wiem o tém odpowiedział grenadyer — «Nie lepiéjże odważyć życie dla pięknéj kobiéty! — W tém szczęśliwy los zdarza, ukazały się rozbiegłe konie, rzucono się na te, pochwycono i w moment przyprzężone zostały jak było można do powozu. — Wsadzono generała i *Julią* którzy prawie na pół umarli nié mieli siły ani powstać, ani uczuć okropnego położenia. — Major wsiadł na jednego konia, grenadyer na drugiego. — «Czy chcesz dojechać? zawołał grenadyer. — » Kosztem całéj krwi mojéj! kosztem świata całego! odpowiedział major — «Ruszajmy! naprzód: «bez pracé nie będą kołace» — I to rzekłszy grenadyer, wjechał na ludzi, zakrwawił koła i na tém polu głowami posianem, wyrył dwie brozdy śmierci. — «Nieszczęśliwi! zawołał major. — » Wszystko im jedno majorze, mróz! armaty! czy koła! w takiéj biédzie nie warto żałować życia. — Nagle krzyk trwogi powstał. — Działa rossyjskie grzmieć zaczęły. — Studzianka zajęta. — Nieszczęśliwi jak wezbrana fala rzucają się na most, lecz ten wali się obciążony tłumem, a Berezyna okrywa się trupami! Cofa się wszystko dla uniknienia téj śmierci, a w tém cofnięciu, duszą jedni drugich. — Moc fizyczna ocaliła grenadyera i majora, zabijali aby ich niezabito; generała i *Julią* ocalił powóz w którym sie dzieli. — Tłumy rozsypały się po płaszczyznie, a major grenadyer, jenerał i jego żona, pozostali otoczeni massą trupów, kilku żołnierzami i oficerami. — Major postrzega reszty mostu, — «Zróbmy tratwę! zawołał. — Ledwie wyrzekł te słowa, a cała gromada pobiegła ku tym szczątkom. — Jenerałowie, pułkownicy, żołniérze, uginają się pod ciężarem kół, sznurów, desek. — Drzewo trzaskało — tratwa rosła — nareszcie dokończoną cztérdziestu ludzi zepchnęło w rzekę, a dziesięciu trzymało ją sznurami przy brzegu — Major lękając się niebezpieczeństwa téj piérwszéj chwili

trzymając za rękę jenerała i *Julią* stał na brzegu; gdy w tém ujrzał tratwę zapełnioną ludźmi, którzy odpychali już ją od brzegu.— «Dzicy! zawołał, ja waszym zbawcą! a odmawiacie dla mnie miéjsca? — Do trzysta kartaczy zawołał grenadyer, rzucę was w wodę jeżeli nie przyjmiecie majora i jego towarzyszy» W tém niebezpieczeństwie, jakiś siérżant chciał go zepchnąć, ale przytomny grenadyer porwał go i rzucił w rzékę mówiąc: «A ha! kaczko! chce ci się pić, ruszaj. — O to są dwa miéjsca majorze!. *Julia* ścisnęła rękę przyjaciela — rzuciła się w jego objęcie, — była to okropna prożba» Dwa miéjsca, żegnam cię, rzekła. — Zrozumiały się ich serca. — Major jenerała i *Julią* prawie wepchnął na tratwę, — sam pozostał — «Majorze! weź moje miéjsce rzekł grenadyer, nié mam żony, dzieci, matki! —» O biédna matko! zawołał major, a łzy nie dozwoliły mu mówić daléj, wskazał tylko na jenerała i *Julią* — Zrozumiał go grenadyer i rzekł — «Bądź spokojny! — Tratwa już się zbliżała do przeciwnego brzegu, w tem kra o nią uderza — mocne wstrząśnienie — jenerał stał na jéj brzegu — wpadł w rzekę! a w téj chwili druga kra urwała mu głowę i rzuciła ją daleko jak kulą. — O Boże! zawołał głos kobiéty — Majorze! zawołał grenadyer, a *Filip de Sury* padł na ziemię przejęty okropnością, zwalczony zimném, żalem, utrudzeniem i smutkiem.

Dokończenie nastąpi.

WDOWA.

Życie kobiéty jest zwierciadło, w którém się bez ustanku odbijają tylko rysy ulubionych jéj osób; jestto czarodziéjski kwiat, który wszystkich serca i oczy zajmuje, dla wszystkich staje się rozkoszą, a jednak przy tak wielkiéj sile niewystarcza sam dla siebie, i niknie w samotności. Jestto piękna gwiazda tym szczególniéjsza, że blask swój ma jedynie z oczu patrzących. Jestestwo kobiéty zasadza się na jéj sercu. W niém zawarte uczucie delikatne i silne, płomień który przy niewinności staje się dla niéj rozkoszą, przeznaczeniem, i razem węzłem towarzystwa. Tkliwością tylko żyje kobiéta. Często w postępowaniu przeczucie czystego jéj serca lepiéj nią rozrządzi, aniżeli rada rozumu najdaléj przewidującego. Wszystkie władze jéj duszy mogą być na chwilę uśpione; lecz ser-

ce przez cały ciąg życia musi być czynne, musi być zajęte jakim przedmiotem któryby stanowił żywioł jej uczuć: inaczéj kobiéta traci cały swój urok, i mimo cnót swoich i wdzięków, nie będzie miała w sobie téj tajemnéj władzy, przed którą rozum upada.

Tak w wiośnie dni, nim niewinna dziewica uczuje płomień miłości: podziéla tkliwość swoję pomiędzy matkę, ojca, rodzeństwo i przyjaciół. Piękne jest jéj serce, ile razy w niém odbije majowy poranek, lazurowe nieba, kwieciste łąki, zdrój zwierściadlany, i głos słowika słodko zabrzmi. Wtenczas najlepiéj sympatyzuje z myślą przyrodzenia. Wtenczas myśl jéj niewinna ulata w niebo, jak anioł w swoje miészkanie. — Wtenczas piersią czystą chciałaby całą ziemię ogarnąć; i wtenczas piérwszy raz słodka tęschnota mówi jéj nieznajomym głosem do duszy, głosem przeznaczenia, że jéj życie nie jest dla niéj na ziemi.

Daleko piękniéjsze serce kobiéty, kiedy jé zajmie po raz piérwszy niewinna, czysta miłość, ta gorączka młodości, ta poezya życia. Odtąd chwila szczęścia zostanie jéj przytomną do zgonu. Każde bicie serca poi ją rozkoszą. Wszystkie myśli, wszystkie marzenia, w jednę myśl spływają, a tym ostatnim jéj celem, ostatnią chęcią, myślą, marzeniem, jest ten, do którego uczucie ma ją przywiązać do grobu.

W takim stanie doczeka chwili złączenia: a jeśli znajdzie w towarzyszu życia swojego, co o nim przed ślubem marzyła; jeśli jéj dusza, w któréj od młodości jakby we śnie odległe błyskały niebiosa, ta sama dusza dotknie się swych niebios w rzeczywistości: powiédźcie wtedy wy wszyscy co się szczęśliwemi nazywacie, czyście w życiu uczuli podobną rozkosz, i czy niebo naznaczyło dla ludzi wyższy stopień szczęścia? Biada jéj, jeśli to życie zaśnie, w którém całe swe nadzieje zawarła! Już ona nié ma łez na opłakanie swéj straty. Serce jéj przepełnione uczuciem nadzwyczajnéj rozkoszy, nagle potém dotknięte boleścią nieporównaną, ginie odrazu lub gaśnie stopniami. Dlatego smutniéjsze jest życie młodéj, cnotliwéj wdowy, która znalazła w przedmiocie swych uczuć to, za czém ser-

ce jéj goniło. Drugi raz już nie spotka podobnéj osoby, a choćby ją z temi samemi przymiotami, z tą samą nawet duszą, wynaléźć mogła; już nie zobaczy swego szczęścia, bo już zagasł, razem z życiem męża, wźrok jéj otoczony urokiem dziewiczego marzenia i piérwszych dziecinnych uczuć. — W téj boleści świat marzeń na chwilę jest dla niéj pociechą. Przeszłość, ułuda wspomnień, stawa jéj za rzeczywistość. Żyje wtenczas pamięcią i snami swoich rozkoszy; spokojna, dopokąd z marzeń nikt ją nie przebudzi. Całe jéj jestestwo wybiéga bez ustanku za granice życia, gdzie spodziéwa się znowu ujrzéć swoję stratę. Jedno tylko imię, słodkie imię matki, jak gdyby głos przyjaciela, co w nieszczęściu do nas ręce wznosi — tak, to imię przyciąga ją jeszcze do ziemi; i to ją najczęściéj z światem godzi.

Zamyślona, mając u stóp dziatki swoje zajęte niewinną zabawką; jedną połową swojego jestestwa jest przy nich, a drugą w dalekich nadziemskich krajach. Myśl jéj, jak bańki któremi jéj dzieci się bawią, wzniesione wysoko, trącają zawsze o sklepienie niebios, o wyrok przeznaczenia, i spadają we łzach. Ale kiedy spojrzy na dzieci — miłość żony ginie przed uczuciami matki. Tkliwość macierzyńska przemaga nad jéj sercem. Ta jedna rozkosz zaciéra w niéj powoli myśl o stracie. Z czasem pamięć słabnie; wrażenia nie tyle dotkliwe; a tak zwolna żal za zginioném szczęściem zmniéjsza się i ustaje: jednak do śmierci pozostanie na dnie duszy tęschnota tajemna, myśl gorżka, która wzbudzona najmniéjszém wspomnieniem, wybucha boleścią gwałtownną. — Takie jest życie wdowy, jeżeli ciąg marzeń i snów, rzeczywistém życiem nazwać można. **A. J. S....**

PANICZ i DZIEWCZYNA.

—(*z Odyńca.*)—

W gaiku zielonym
Dziéwczę rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.
I grzecznie się skłoni,
I z konia zeskoczy:
Ona się zapłoni,
Na dół spuści oczy.
«Dziewczyno kochana!
Dziś na te dąbrowy,
Z kolegami zrana
Przybyłem na łowy.

Lecz trafić nié mogę,
Gdzie leży miasteczko,
Wskaż proszę mi drogę
Piękna pastéreczko!
Czy prędko mię z lasu
Ta ściészka wywiedzie?»
— Jeszcze pan zawczasu
Do domu zajedzie.
Widzisz pan to drzewo,
Koło drzewa brzozki;
Stąd zaraz na lewo,
Potém koło wioski.
Przez gęsty zarostek,
W prawo ponad rzéczką;
Tam młynek i mostek,
I zaraz miasteczko.» —
Panicz podziękował,
Czule rączkę ścisnął,
W ustka pocałował.
Na konika świsnął.
Siadł, ostrogą spina;
Już nie widać jego...
Westchnęła dziewczyna,
Ja nie wiém dla czego.

II.

W gaiku zielonym
Dziéwczę rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.
I woła z daleka:
«Pokaż inną drogę?
Za wioską jest rzéka,
Przejechać nié mogę.
Ni mostku żadnego,
Ni brodu wytropić;
Chceszli mnie młodego
Niewinnie utopić?» —
— «To jedź pan drożyną,
Na prawo kurhanu.» —
— «Bóg zapłać dziewczyno!» —
— «Dziękuję Waćpanu.» —
W las poszła drożyna,
Nie widać młodego;
Westchnęła dziewczyna,
Oj! wiém ja dla czego.

III.

W gaiku zielonym
Dziéwczę rwie jagody;
Na koniku wronym
Jedzie panicz młody.
I zawoła znowu:
«Dziéwczyno! dla Boga!
Wjechałem do rowu,
Także twoja droga?
Nie jeździł w te szlaki
Nikt z dawnego czasu,
Chyba wieśniak jaki
Po drzewo do lasu.
Poluję dzień cały,
Koniam nie popasał;
Jeździec zadyszany,
Konik się zahasał.
Zsiądęż i z ponika
Pragnienie ugaszę;
Odkiełznam konika,
I puszczę na paszę.» —
I grzecznie się skłoni,
I z konia zeskoczy:
Ona się zapłoni,
Na dół spuści oczy.
Ten milczy, ta wzdycha;
Po niedługiéj chwili,
Ten głośniéj, ta ścicha,
Coś z sobą mówili.
Lecz, że wietrzyk dmuchał
W tę stronę dąbrowy,
Przetom nie dosłuchał
Panicza rozmowy.
Lecz z oczu, lecz z miny,
Tom pewnie wyczytał,
Że więcéj dziéwczyny
O drogę nie pytał.

POLITYKA.

Kraków. — Ogłoszona w Gazecie krakowskiéj zacna myśl, i niebawem piękny jéj przykład, by zamiast niepotrzebnych wydatków na bilety z *Powinszowaniem Nowego Roku*, pieniądze na ten cel przeznaczone, obrócić na dobro cierpiącéj ludzkości, trafiła do serc szlachetnych. Dziś znowu bezimienna osoba, złożyła w Redakcyi Zbieracza Złp. 100. do rozrządzenia Bractwa Miłosierdzia na korzyść biednych wstydzących się żebrać.

Francya. *Paryż* 9 Grudnia. Zdaje się, że Rząd tutéjszy został przekonany, iż pomiędzy osobami uwięzionemi w Digne nié ma Don Miguela, ostatnie bowiem listy z Rzymu donoszą, że książe, tamtéjszych okolic jeszcze nie opuścił. — 10 Grudnia przybył tu nadzwyczajny kuryer z Konstantynopolu, i przywiózł wiadomości o zaszłych zmianach w Dywanie. Takowe zajść miały w skutku konferencyi którą pełniący interessa angielskie P. Urqhuart, miał z sułtanem. — Wiadomości z Andaluzyi wystawiają położenie Gomeza bardzo krytycznie. Jest on w małéj przestrzeni oskrzydlony, i podług doniesień konstytucyjnych Jenerałów trudno mu się będzie wydobyć. — *Bajonna* 6 Grudnia. Generał Narvaez donosi z Arcos, iż 25 z. m. pobił Gomeza, wielu z tegóż ludzi zginęło, a 150 dostało się w niewolą: dywizya dowodzona przez Ribero przybyła tamże, i uda się z konnicą za Gomezem który w największém nieładzie i tylko z 2,000 ludzi dostał się do Montellano, Wszystkie Karolistowskie siły stojące między Tolosa i Bidassoa postąpiły ku Bilbao. Nie wątpią już o w krótce nastąpić mającym uwolnieniu Bilbao, jako nieochybnym skutku przéjścia Espartera na prawy brzeg Nerwionu.— Jeden z dzienników twiérdzi; że wiadomości o Gomezie bardzo są przesadzone. Upewnia, że tenże udał się do Algeziras, dla zabezpieczenia zebranych kontrybucyi w Hiszpanii; śmiało postępował wązkim przylądkiem, ścigany przez trzech jenerałów i 20,000 wojsko, którzy mu łatwo każdy zwrót przeciąć mogli. Uskuteczniwszy zamiar zwrócił się do Hiszpanii. Podług wiadomości z Madrytu 29 z. m. był już Gomez przeszedł miasto Ossuna. Sądzą że się może do Kordowy lub Murcyi uda. — *Durango* 6 b. m. Raport hrabiego Eguja brzmi następnie: Wczoraj bardzo rano roz-

poczęto ogień przeciw nowéj linii którą nieprzyjaciel na prawej stronie Nerwionu uformował. Potyczka trwała dzién cały. Nieprzyjaciel zosał pobity i z bliskich wiosek wyparty. Zabraliśmy 40 w niewolą a wielu chcących się wpław ratować utonęło. — *Bajonna* 7 Grudnia. Wiadomości z Bilbao dochodzące do 5go b. m. umieściły: Obiedwie strony stoją na swoich stanowiskach. Artylerya karolistowska trwa w nieczynności. 4 t. m. Jenerał Eguja został w twarz ranny. Listy z Pampeluny donoszą że brygardyer Irribarro napadł 3 t. m. na jenerała Cabrera i korpus tegóż rozproszył.

Hiszpania. *Madryt* 4 Grudnia. Podług wiadomości z Gibraltaru, Gomez nie mogąc swéj zdobyczy w bezpieczném miéjscu schować, oddał dowódzcy holenderskiego okrętu, który był w Algesiras, pięć skrzynek piastrów, mających wartości trzy miliony realów; polecając dozor nad temiż dwom xiężom z Kordowy. Niektórzy marynarze w Algesyras, i wielu Anglików z stojących w porcie kupieckich okrętów, domyśliwszy się tego, powzięli zamiar przywłaszczenia sobie holenderskiego okrętu. Hiszpańscy marynarze osądzili za rzecz potrzebną skrzynki te Narvaezowi odesłać. Podług listu z Ossana, Gomez miał odebrać wiadomości od swego króla, donoszące mu o wysłanych z Kordowy 20 milionach realów, i oraz mianowanie go grandem hiszpańskim, jako nagrodę przychylności i męztwa.— W Pruna, piérwszéj wiosce przy Serrana de Ronda, miał Gomez doznać tak wielkiego oporu, że zmuszony był zwrócić się. (Jnne wiadomości pod dniem 4 z Madrytu donoszą że to nowe zwycięztwo nad Gomezem, nie tak dalece jest pomyślne). (G. P. S.)

———

☞ *Z powodu świąt Numer następny to jest 23 wyjdzie we Środę, to jest dnia 28 b. m. — zawsze atoli stósownie do zapowiedzi, Szanowni Prenumeratorowie 36 Nrów odbiorą.*

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzién to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu.— Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wgo Kocha i Szreibera.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.